

UKRAINA PO TRZYDZIESTU LATACH

Z dr. Andrijem Saweneciem, ukraińskim poetą i tłumaczem, o niestabilnej scenie politycznej Ukrainy, prezydencie Zełenskim, V kolumnie działającej na rzecz Moskwy, trwającej w Ługańsku i Doniecku wojnie oraz nowej literaturze ukraińskiej rozmawia Wojciech Pestka

– Minęło trzydzieści lat od odzyskania przez Ukrainę niepodległości. Jak zmienia się Ukraina pod rządami prezydenta Wołodymyra Zełenskiego?

– Ta rocznica to raczej pora podsumowań niż świętowania. A jeżeli chodzi o prezydenta Zełenskiego, to przywiązujemy zbyt dużą wagę do jego postaci. Doświadczenie trzech ostatnich dekad pokazuje, że zaplecze partyjne prezydentów Ukrainy budowane jest pod określonego człowieka, a przecież ten proces powinien przebiegać odwrotnie. W starych demokracjach istnieją działające latami partie polityczne, które mają określone programy, elektorat, w sposób naturalny wyłaniają liderów. U nas odwrotnie. Wystarczy przypomnieć takie partie jak Za Jedyną Ukrainę! i Zjednoczoną Socjaldemokratyczną Partię Ukrainy utworzone wokół Leonida Kuczmy, Naszą Ukrainę wspierającą Wiktora



Andrij Sawenec: – Partie i ruchy polityczne w Ukrainie w mniejszym stopniu budowane są wokół wartości, a w większym tworzone wokół grup finansowych dążących do władzy. Fot. Larysa Mironiec, archiwum prywatne

Juszczenkę, Partię Regionów Wiktora Janukowycza czy Europejską Solidarność Petra

Poroszenki... Na tym tle partia Zelenskiego Sługa Narodu nie jest wyjątkiem i przypuszczam, że za dziesięć lat będzie na marginesie życia politycznego tak jak jej poprzedniczki. Ukraiński problem polega na braku stabilności sceny politycznej i niewystarczającej instytucjonalizacji partii politycznych. Powód – partie i ruchy polityczne w mniejszym stopniu budowane są wokół wartości, a w większym tworzone wokół grup finansowych dążących do władzy. Prezydent, nawet najlepszy, nie może nic zmienić, jego skuteczność jest kwestią zaplecza i siły politycznej ekipy, która wraz z nim dochodzi do władzy.

– *Czy to przekłada się na obraz Ukrainy widziany zza szyby samochodu?*

– Jedną z pierwszych rzeczy, która rzuciła mi się w oczy po przekroczeniu polsko-ukraińskiej granicy w Jagodzinie, były żółto-czarne bilbordy z napisem *Wielkie Budownictwo – Program Prezydenta*. Plan budowy jest ambitny, obejmuje drogi, szkoły, przedszkola, szpitale, przychodnie, kompleksy sportowe, ale sposobem promowania, sprawozdawczości czy nagradzania uczestników przypomina czasy sowieckie. W moim przekonaniu nadzorowanie budowy dróg nie jest domeną prezydenta, to zadanie rządu, odpowiedniego ministerstwa... Czy zatem nie jest to manipulacja, zabieg medialny, by poprawić notowania prezydenta przed nadchodzącymi wyborami? Bo mimo że wciąż zajmuje w rankingach pierwsze miejsce, to nie ma takiego społecznego „zaufania” jak Putin w Rosji.

– *Czy z tego wynika, że prezydent Zelenski zdołał jednak przekonać do siebie Ukraińców?*

– Może nie tyle przekonać, ile zaskoczyć. Nie wszyscy wierzyli, że uda mu się tak długo wytrzymać bez utraty społecznego poparcia i wizerunkowej wpadki. Tych wpadek trochę już było, ale to przecież showman.

– *Z okazji rocznicy odzyskania niepodległości odwiedził Kijów patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I. To rzecz bez precedensu w najnowszej ukraińskiej historii i pierwsza wizyta po nadaniu autokefalii powstałemu w wyniku zjednoczenia Prawosławnemu Kościołowi Ukrainy...*

– Ukraina długo czekała, aż patriarcha Konstantynopola ureguluje sytuację związaną ze statusem Kościoła ukraińskiego. Na

soborze zjednoczeniowym ukraińskiego prawosławia 15 grudnia 2018 powołano do życia Prawosławny Kościół Ukrainy. Rosja nie zrezygnowała jednak ze swoich roszczeń i możliwości prowadzenia polityki, jakie daje jej Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego. To dla niej jeden z najważniejszych elementów wojny hybrydowej przeciw Ukrainie. Wizyta patriarchy Konstantynopola była z pewnością bardzo ważna i symboliczna. Można oczekiwać, że wpłynie na przyspieszenie uznania Prawosławnego Kościoła Ukrainy przez światowe prawosławie. Trudno określić, czy przyspieszy także proces przechodzenia poszczególnych parafii Kościoła Patriarchatu Moskiewskiego do Prawosławnego Kościoła Ukrainy, bo propaganda rosyjska prowadzi przeciwne temu działania na ogromną skalę. 27 lipca, w 1033. rocznicę chrztu Rusi Kijowskiej, mimo panującej pandemii, Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego zorganizował w Kijowie procesję od wzgórza św. Włodzimierza do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Mówi się, że tę manifestację siły, w której ponoć wzięło udział ponad 350 tys. ukraińskich wiernych, sfinansowali prorosyjscy oligarchowie. W mediach społecznościowych nazwano ją „procesją hańby”.

– *Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego to swoista V kolumna działająca na rzecz Moskwy...*

– Nie da się tego zmienić bez naruszenia prawa, złamania zasad humanitaryzmu i wolności do wyznawania wiary. To problem nie do rozwiązania w krótkim terminie. Wystarczy przypomnieć efekty akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej, czyli tak zwanej „twardej polonizacji” prowadzonej w 1938 roku, która uderzyła w tysiące obywateli ówczesnej Rzeczypospolitej, będących wiernymi Cerkwi prawosławnej. W tak delikatnej materii, jaką jest wiara, państwo nie ma skutecznych narzędzi obrony. Potrzeba czasu i mądrości, aby doprowadzić do wygaszenia na Ukrainie wrogich wpływów Rosji bez agresji, przemocy i naruszania godności wierzących.

– *Jest paradoksem, że na zachodzie Ukrainy, gdzie nurty niepodległościowe były zawsze najsilniejsze, dziś wierni podejmują walkę w obronie Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Czy to się da wytłumaczyć?*

– Kreml od dawna wykorzystuje Kościół Prawosławny do własnych politycznych celów. Szczególną presją byli objęci mieszkańcy regionów, gdzie interesy Moskwy były zagrożone. Ławra Poczaiewska przez lata kształtowała postawę mieszkańców Wołynia. Nawet duchowni byli sprawdzani przez służby Federacji i dobierani według kryterium fanatycznej wierności Rosji. Na zasadzie negatywnej selekcji eliminowano ludzi myślących inaczej, przywiązanych do lokalnej tradycji, wywierając na nich presję, zmuszając do wyjazdu. W wyniku trwającego dekadę prania mózgów, indoktrynacji od najmłodszych lat, pozostała działająca na wzór wojskowy armia radykałów-fundamentalistów gotowych na wszystko, reagujących agresją na dźwięk języka ukraińskiego.

– *Taka reakcja jest typowa w Ługańsku czy Doniecku. Mimo że nastąpiła stabilizacja, wciąż giną tam ludzie. Co z tą wojną?*

– To kolejna sprawa, która wymaga czasu. Zatrważające, że w kraju, który stracił w tej wojnie ponad 14 tys. swoich obywateli, a 1,5 mln zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów i ucieczki, sytuacja na froncie staje się elementem zwyczajności, życia codziennego. Takie wyparcie bolesnego problemu to niby element zdrowej psychiki, ale zamienia się ono w znudzenie doniesieniami z terenu walk, oswojeniem się z konfliktem. W efekcie człowiek przypominający o wojnie, o ginących tam każdego dnia obrońcach, bijący na alarm staje się dziwakiem, jakąś anomalią, podczas gdy otoczenie wokół zachowuje się, jakby tej wojny nie było. A ci, którzy odsłużyli swoje i wracają, nierzadko nie chcą mówić o tym, co widzieli, jakby chcieli odgrodzić rodzinę i otoczenie murem, który stawiają między wojną i pokojem. Podobnie reagował mój dziadek, kiedy wrócił z II wojny światowej, też nie chciał o niej mówić. Wszystko, czego dowiedziałem się o tamtej wojnie, pochodziło od babci. Być może wojna rodzi traumę, którą chce się stłumić w sobie.

– *Od lipca tego roku na Ukrainie częściowo zniesiony został zakaz obrotu ziemią. Jak jest to oceniane?*

– Możliwość wolnego obrotu ziemią uprawną to krok w kierunku rozwoju ukra-

ińskiego rolnictwa. Ustawa została przyjęta przez parlament i podpisana przez prezydenta. Zakaz nabywania ziemi dotyczył obcokrajowców oraz spółek ukraińskich z kapitałem obcym, co wykorzystywali jako swoisty straszak przeciwnicy tej ustawy. Dzięki jego zniesieniu wyjaśni się sytuacja drobnych posiadaczy ziemi, którzy nie mają ani czasu, ani chęci, ani możliwości gospodarowania, bo do tego potrzeba wiedzy, maszyn i odpowiedniej infrastruktury. Oddanie jej w dzierżawę nie rozwiązuje problemu, bo ziemia wymaga dbałości i troski, którą może zapewnić tylko właściciel. Można mieć nadzieję, że uwolnienie prawa do obrotu ziemią wzmocni pozycję Ukrainy jako jednego ze światowych liderów w produkcji żywności, choć trzeba będzie na to jeszcze poczekać.

– *A jaka jest Ukraina po dwóch latach pandemii koronawirusa?*

– Generalnie: stosunek Ukraińców do pandemii jest, mówiąc ogólnie, lekceważący. W sklepach czy komunikacji miejskiej połowa „lokalsów” nie nosi maseczek. Takie podejście do życia to ciemna strona i swoiste przekleństwo trochę anarchicznej mentalności ukraińskiej. Z jednej strony skazuje Ukrainę i Ukraińców na długie i mozolne dreptanie w miejscu, podważa sens powiedzenia o uczeniu się na własnych błędach. Z drugiej – to niezrozumiałe kozactwo i lekceważenie wszystkiego. Staje się elementem optymizmu w sytuacjach, które mogą się wydać beznadziejne – wbrew wszystkiemu i wszystkim Ukraińcy potrafią się zjednoczyć, zmobilizować, stawiać opór. A szczepienia? Nawet w środowiskach pracowników naukowych, ludzi z mojego pokolenia, wygląda to różnie, jest swoista nieufność czy wręcz wrogość. Szczepionka jest dostępna i kto chce, może się zaszczepić, ale dynamika nie napawa optymizmem – zaszczepionych pełną dawką jest obecnie ok. 7 procent populacji!

– *Coraz częściej w księgarniach Wrocławia, Krakowa, Warszawy dostrzegam wydzielone półki z książkami opatrzonymi nazwą „Wschodni Express”. Co to takiego?*

– Seria nawiązuje nazwą do metaforyki „pociągów literackich”: europejskiego *Literaturexpress Europa 2000*, w którym ponad stu pisarzy i poetów z 43 krajów

podróżowało od Lizbony do Berlina, czy ukraińskiego *Potyah 76* [Pociąg 76] – internetowego magazynu poświęconego kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Jurij Andruchowycz, Andrij Bondar, Ofeksandr Bojczenko, Andrij Lubka, Hałyna Kruk, Mykoła Riabczuk, Natalka Śniadanko... – te nazwiska mówią same za siebie. Innymi słowy: legenda w nazwie plus ludzie, którzy na naszych oczach piszą swoją legendę.

– *Jesteś jednym z twórców sukcesu tej serii. Jak to się zaczęło?*

– Pomysł nie zrodził się w próżni, dojrzewał kilkanaście lat i ten namysł widoczny jest w naszych tekstach programowych. Skrystalizował się w 2012 roku, kiedy Lublin aplikował o miano Europejskiej Stolicy Kultury. Mieliśmy wtedy Pracownię Wobec Wschodu przy Warsztatach Kultury i pojawiła się idea serii wydawniczej przypisanej do warsztatów translatorskich, spotkań, dyskusji między pisarzami – sprzyjającej ożywieniu kontaktów literackich między krajami Partnerstwa Wschodniego.

– *Polscy czytelnicy w tym czasie zachłystywali się już ukraińską literaturą...*

– Rzeczywiście zainteresowanie literaturą ukraińską pojawiło się wraz z pomarańczową rewolucją, a apogeum osiągnęło w czasie Majdanu. Pomógł zbieg okoliczności, wydanie antologii *Wiersze zawsze są wolne* (Wrocław 2005) w tłumaczeniu Bohdana Zadury, jego przekłady tomików Wasyla Machny, Jurija Andruchowicza, Serhija Żadana, Andrija Bondara zbiegło się przypadkiem (choć podobno nic nie jest sprawą przypadku) z ruchami tektonicznymi w polityce ukraińskiej. Pojawiły się we właściwym czasie, we właściwym miejscu i trafiły do właściwego czytelnika. Dopełnieniem były antologie *Cząstki pomarańczy: nowa poezja ukraińska* (Kraków 2011) i *30 wierszy zza granicy* (Rzeszów 2012) w wyborze i opracowaniu Anety Kamińskiej. Ten proces zachodził w obie strony: tłumacze i literaci z Ukrainy z wielką uwagą i przychylnością przyglądali się zmianom zachodzącym w literaturze polskiej. Można to porównywać i różnie oceniać, ale literacki dialog zaczął się jeszcze w czasach radzieckich i z większą albo mniejszą siłą nieprzerwanie trwał.

– *W 2014 roku pojawiła się pierwsza pozycja Wschodniego Expressu w ramach festiwalu Inne Brzmienia...*

– Magia miejsca, magia czasu. Legenda człowieka lubelskiej sceny kulturalnej – Mirka Olszówki (1960–2010), inicjatora interdyscyplinarnego festiwalu muzyki i sztuk różnych Inne Brzmienia zbiegła się z legendą Jurko Gudzia (1956–2002) – ukraińskiego poety, prozaika, dramatopisarza, eseisty, malarza, performer, filozofa, a przy tym wizjonera. W tle 2014 rok – kilka miesięcy po Euromajdanie, inwazji Rosji i aneksji Krymu. I ważna dla narracji tamtego czasu postać – ojciec Tomasz Dostatni, dominikanin, gospodarz odbywających się przy okazji festiwalu debat twórców i ludzi kultury.

– *Jesteś tłumaczem inicjującego serię Wschodniego Expressu poematu Barykady na Krzyżu Jurko Gudzia. Skąd taki wybór?*

– Powodów było wiele, a sam projekt *Barykad...* istniał niejako równolegle i niezależnie. Kiedy studiowałem w Żytomierzu, Jurko Gudź był legendą ukraińskiej awangardowej sceny poetyckiej, postacią wielobarwną i trudną do zasufladkowania: pracował jako nauczyciel historii, geografii i plastyki w wiejskich szkołach obwodu kijowskiego i żytomierskiego, był kustoszem muzeum etnograficznego, dozorcą nocnym, dziennikarzem. Ukończył technikum geologiczne, a później studiował w Kijowskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym im. M. Drahomanowa. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach: znaleziono go z rozbitą czaszką na podwórku Wojskowej Komisji Uzupełnień przy jednej z centralnych ulic Żytomierza. Był niewygodny dla ówczesnej władzy: jako dziennikarz podejmował wiele kompromitujących dla niej tematów, wiedział za wiele. Nasze drogi co jakiś czas się krzyżowały. Dużo rozmawialiśmy, czasami przepisywałem mu teksty na komputerze. I kolejny zbieg okoliczności – rękopis ostatniej książki, poematu *Barykady na krzyżu*, Jurko przekazał mojemu przyszłemu teściowi. Obraz starcia protestujących z Berkutem na kijowskim Chreszczatyku, wtedy, za prezydentury Kuczmy, wydawał się mocno wątpliwy, ale czas uwiarygodnił tę wizję. Jurko próbuje w nim sformułować odpowiedź na pytanie, w jakim

stopniu literatura potrafi przewidywać, kreować rzeczywistość. Inny mój krajan, grafik Mykoła Sobolivskyi, stworzył do tekstu cykl linorytów – nie zilustrował, ale przetworzył poemat, nadając mu wymiar graficzny. A Grzegorz Rzepecki, dyrektor Warsztatów Kultury, zdecydował: drukujemy! I rzecz się stała.

– *Pojawiliście się na rynku podzielonym pomiędzy Wydawnictwa: Czarne, Kolegium Europy Wschodniej, Pogranicze... Jak zareagowała konkurencja?*

– Rozumując w kategoriach liczb i statystyk, każdy wydawca na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie, Słowacji i gdzie tylko jeszcze, znajdzie dla siebie autorów na dobrym i bardzo dobrym poziomie, zasługujących na tłumaczenia i promocję. Jest wybór i jeśli jest potrzeba walki, to o miejsce na rynku wydawniczym i czytelnika. To kwestia odkrywania nowych terytoriów, dostrzegania w literaturze zjawisk nieznanych, podejmowania ryzyka, a nie kroczenia utartymi ścieżkami. A mówiąc inaczej: nie jest możliwe całkowite opanowanie rynku, który bardzo dynamicznie ewoluuje i wynosi na powierzchnię kolejne pokolenia pisarzy.

– *Używasz określeń: dobrzy pisarze, warci tłumaczenia... Co się za tym kryje?*

– Od razu wyjaśnię: moim zadaniem nie jest wyszukiwanie autorów dla Wschodniego Expressu. Ten proces zachodzi na różne sposoby – w dużym stopniu jest to inicjatywa tłumaczy, ich sugestii i pomysłów. To prawda, wystąpiłem w roli tłumacza pozycji, które dopełniały serię, były elementem uzupełniającym układanki: esejów *Poprzednie życie* Mykoły Riabczuka i *Worochtarium* – rozmów Jurija Andruchowycza, Ołeksandra Bojczenki i Oresta Drula, jednak inicjatywa w tym przypadku należała do Oli Zińczuk, współredaktorki serii. Oczywiście, mam swoich ulubionych autorów, swoje gusta i kryteria, ale staram się te sympatie obiektywizować: patrzeć jako literaturoznawca i krytyk, z perspektywy możliwości rozszerzania obecności ukraińskiej literatury w Polsce.

– *Porozmawiajmy zatem o gustach i kryteriach. Kto należy do grona twoich ulubionych ukraińskich pisarzy?*

– Jeżeli mówimy o poezji, to od razu pojawia się pewien paradoks, dramat, rozdźwięk

między tym, co lubię w ukraińskiej literaturze, a tym, co potrafię przenieść na polski grunt. W moim rozwoju jako czytelnika (a w konsekwencji tłumacza) główną rolę odegrali poeci z pokolenia tzw. *osiemdziesiątników* – pisarzy urodzonych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ten przyjęty przez ukraińską krytykę paradygmat dzielenia autorów wedle dekad, w których debiutowali, jest mocno umowny, niemniej pod taką nazwą pojawili się w antologii Ihora Rymaruka (*Wisimdesiatnyky*, Edmonton 1990): Iwan Małkowycz, Ołeh Łyszeha, Natalka Biłocerkwiec, Wasyl Herasymiuk, Ihor Rymaruk, Oksana Zabuzko, Oksana Pachłowska, Iwan Kozaczenco... Herasymiuka i Rymaruka poznałem w latach studenckich, namaścili mnie niejako na człowieka literatury. A dlaczego mówię o dramacie? Są to autorzy mocno zakorzenieni w systemie semiotyczno-kulturowym poezji ukraińskiej, jej melodyce wynikającej z rytmiki sylabotonicznej i nie stronią od rymów. To sprawia, że są piekielnie trudni do przetłumaczenia na inne języki. Wysiłek włożony w przekład ich wierszy jest niewspółmierny do efektu, są zatem skazani na niewystarczającą obecność w światowej literaturze.

– *To także cecha poezji rosyjskiej...*

– Tak, można powiedzieć, że to wspólna tragedia poetów ukraińskich i rosyjskich. Tłumacze niechętnie sięgają po ich twórczość. W poezji nie da się oddzielić treści od formy. Próba zamiany wiersza sylabotonicznego na wiersz wolny powoduje, że wszystko się rozpada, przekazywane są sensy, ale ginie misterna konstrukcja, tracona jest muzyka. Niestety, taka praktyka tłumaczenia przyjęła się w poezji angielskojęzycznej po II wojnie światowej, a poezja sylabotoniczna zyskała etykietkę manierystycznej. Dla wielu poetów, jak chociażby Josifa Brodskiego, jest to jednak jedyny adekwatny sposób tłumaczenia wierszy. Tak więc wzdrygam się, czytając, powiedzmy, polskie tłumaczenie wiersza *W wagonie metra* Oksany Zabuzko, chociaż sam nie mogę zaproponować niczego lepszego. Mam nadzieję, że kiedyś będę gotowy podjąć takie ryzyko.

– *A co z prozą?*

– Nawet przy założeniu, że nie będę wymieniał nazwisk, nie mogę pominąć braci

Walerija i Anatolija Szewczuków. To kolejna legenda literatury ukraińskiej, swoisty fenomen pisarski, do tego żytomierzanie. Młodszy z braci, Walerij, po ukończeniu Uniwersytetu Kijowskiego pozostał w stolicy. Potrafił rozwinąć swój talent pisarza, badacza, krytyka, historyka i tłumacza, nie idąc na kompromis z ideologią i władzą, stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci swojego pokolenia. Z kolei starszy o dwa lata Anatolij, któremu po debiucie rokowano wielką literacką karierę, spędził kilka lat w łagrach, pozbawiony możliwości publikowania. Dla nas, dwudziestoletnich studentów filologii, był kimś w rodzaju guru. Później rekomendował mnie do Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy. Kolejna legenda literacka środowiska, w którym wyrastałem, to Jewhen Koncewycz. Wokół niego gromadziło się środowisko dysydentów ukraińskich z pokolenia szistdesiatników: Iwan Dziuba, Wjaczesław Czornowił, Nadija Switlyczna, Iryna Żylenko, Mykoła Płachotniuk, bracia Mychajło i Bohdan Horyniowie, Jewhen Swerstiuk... To była niezwykła, charyzmatyczna postać – od siedemnastego roku życia na wózku inwalidzkim, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych bez prawa druku, prześladowany przez KGB „za przechowywanie i czytanie literatury antysowieckiej”. Całe jego dorosłe życie to był mozolny szlak ku literaturze i nieustająca walka z ograniczeniami fizycznymi, ludzką podłością, podsłuchami, szantażem... Jego skromna twórczość jest świadectwem uczciwości wobec siebie, czytelnika, literatury... Przetłumaczyłem na język polski opowiadanie Jewhena Koncewycza *Dlaczego ona milczy*.

– *Niezwykłe podobieństwo, mimo różnic w życiorysach, z Wasylem Ślăpczukiem. Upór, bezwzględna uczciwość, walka z ograniczeniami...*

– Właśnie u Koncewycza usłyszałem po raz pierwszy nazwisko Wasyla i miałem kontakt z jego wierszami, bo czytał jego książki, korespondował z nim, opowiadał o nim, cenił go. Moja osobowość literacka wykrystalizowała się pod znakiem Koncewycza i jego przyjaciół.

– *W Żytomierzu pojawiły się twoje pierwsze książki poetyckie: Introspecto (1996) i Symwół Sygmy (1998)?*

– Tak, mam na sumieniu grzech poezjowania. To był okres dojrzewania emocjonalnego, młodzińskich dramatów, uczuć szukających ujścia. Poezja stała się dla mnie rodzajem terapii, pozwalała mi rozumieć siebie, kształtować, scalać, była rodzajem sublimacji moich oczekiwań. Wiersze odegrały ważną rolę w poznawaniu, rozumieniu, szlifowaniu języka. Przy tym okazały się niemożliwe do przełożenia, z tego powodu nie weszły do antologii *Grawitacja wzajemności*, przygotowanej przez Olenę Kryształską. Na szczęście są inni poeci jak Wasyl Hołoborodko czy Ołeh Łyszeha, którzy będąc bardzo głęboko zakorzenieni w ukraińskim krajobrazie kulturowym, są przetłumaczalni i odnajdują się w innych językach.

– *Tłumaczyłeś na ukraiński Barańczaka, czy to nie jest ten sam problem?*

– To moja największa przygoda translatorska, szukam wydawcy, by te przekłady opublikować, mam wybór około stu jego wierszy z różnych okresów. Odnalazłem w Barańczaku pokrewną duszę, wręcz mistrza. Jego geniuszowi polscy czytelnicy zawdzięczają możliwość poznania wymagających i trudnych do przekładu poetów języka angielskiego (ale nie tylko). On sam jako poeta jest nieobecny w innych literaturach ze względu na trudność, jaką sprawia tłumaczom jego twórczość.

– *Obserwujesz wnikliwie scenę literacką Ukrainy. Czy jest w niej obecny motyw rzezi wołyńskiej?*

– Nie przypominam sobie ukraińskiego utworu literackiego, który by podejmował ten temat, chociaż w pewnym okresie był on mocno obecny w publicystyce i naukowych opracowaniach. Trzeba pamiętać, że w Ukrainie (szerzej w ZSRR) temat tragedii wołyńskiej przez długi czas nie istniał w publicznym dyskursie. Duża część Ukraińców poznała go z odwrotnej perspektywy, kiedy podejmowała pracę w Polsce i nagle odkrywała, że jest stroną medialnej debaty dotyczącej wydarzeń na Wołyniu. Ta wiedza była hermetyczna i funkcjonowała w wąskim kręgu pamięci mieszkańców zachodniej Ukrainy. Tak jak wiedza o Hołodomorze w moich rodzinnych przekazach.

– *Jak dzisiaj powinno być formułowane pytanie o rzeź wołyńską kierowane do Ukraińców?*

– Każdy naród ma w swojej historii jasne i ciemne strony i nie możemy ich traktować wybiórczo, wymazywać, tuszować, rugować ze świadomości i pamięci. W deklaracjach wszyscy występują jako rzecznicy dobrej sprawy, sprawiedliwości, porozumienia i prawdy, ale słowa nie zawsze idą w parze z czynami. Rzeczą bezsprzeczną jest, że powinniśmy rozmawiać ze sobą, a przede wszystkim badać i możliwie racjonalnie interpretować źródła. Mógłbym się uchylić od odpowiedzi i stwierdzić, że w mojej rodzinie nikt na przestrzeni siedmiu pokoleń wstecz nie był związany z Wołyniem. Jednak rozumiem, że jest coś takiego jak ukraińska więź wspólnotowa: językowa, etniczna, narodowa... Jako jeden z członków tej wspólnoty biorę na siebie cały jej ciężar kulturowy i historyczny ze wszystkimi pozytywami i negatywami, mimo że dystansuję się od pojęcia odpowiedzialności zbiorowej. Jeśli te zbrodnie zostały popełnione w imię państwa ukraińskiego czy wspólnoty ukraińskiej, to ja się z nimi nie utożsamiam, mimo że uważam się za Ukraińca. Jestem zwolennikiem dialogu prowadzonego na uczciwych warunkach przez powołanych do tego ludzi nauki. Dopóki ton tej debacie będą nadawali politycy z jednej i drugiej strony, będziemy grzęzli w konfliktach i nieporozumieniach.

– *Jesteś współautorem wydanej w 2005 roku w Kijowie antologii Przestrzeń wolności – poświęconych Ukrainie tekstów opublikowanych w paryskiej „Kulturze”.*

– Tylko tłumaczem, przełożyłem dwa teksty Józefa Łobodowskiego i jeden Andrzeja Vincenza. Ale czuję wobec Łobodowskiego niespłacony dług. Zrobił bardzo wiele dla literatury ukraińskiej jako tłumacz i jako krytyk, życzliwy obserwator i adwokat. Byłem szczególnie widząc po ukraińsku antologię *Przeciw upiorom przeszłości* przełożoną przez Andrija Pawłyszyna. Ta książka powinna należeć do kanonu lektur każdego filologa, historyka, dziennikarza podejmującego wątki ukraińskie.

– *Pełnisz obowiązki sekretarza Zarządu Głównego Towarzystwa Ukraińskiego. Na czym polega działalność Towarzystwa?*

– Towarzystwo Ukraińskie jest ukraińską organizacją społeczną, skupiającą Ukraińców Lublina, Chełma i innych miejscowości

Chełmszczyzny. Zgodnie ze Statutem, głównym celem Towarzystwa jest *organizacja życia społecznego i kulturalnego społeczności ukraińskiej Lublina i Chełma oraz województwa lubelskiego, działanie na rzecz zachowania i rozwoju kultury ukraińskiej oraz prowadzenie działań na rzecz urzeczywistnienia praw obywatelskich ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce* – to cytat z naszej strony internetowej. Nasza działalność w mniejszym stopniu dotyczy Ukraińców, którzy pojawili się tutaj w celach zarobkowych, a w większym obywatele polskich o pochodzeniu ukraińskim, którzy znaleźli się w Polsce w rezultacie powojennych zmian politycznych i geograficznych. Ten podział jest bardzo istotny ze względu na regulacje prawne w kwestiach edukacji, nauczania języka ukraińskiego i kultywowania tradycji narodowych.

– *A jak w praktyce wygląda nauczanie w języku ukraińskim? Zgodnie z polskim prawem każde dziecko, które nie jest obywatelem Polski, bez względu na swój status prawny, powinno uczyć się na takich samych zasadach, jak polscy rówieśnicy?*

– W Polsce mamy pięć szkół z ukraińskim językiem nauczania traktowanym jako ojczysty: w Legnicy na Dolnym Śląsku, Górowie Iławieckim i Bartoszczach na Warmii i Mazurach, w Przemyślu na Podkarpaciu i w Białym Borze w Zachodniopomorskiem. To tereny, na których ukraińska społeczność znalazła się w rezultacie akcji „Wisła”, i unikatowe placówki, gdzie nauczanie większości przedmiotów odbywa się w języku ukraińskim. Poza tym istnieje przewidziana prawem możliwość nauki języka ojczystego dla przedstawicieli mniejszości narodowych, czyli obywateli RP deklarujących narodowość inną niż polska. Na terenie całej Polski w każdej miejscowości może zostać zorganizowane nauczanie w języku ukraińskim pod warunkiem, że rodzice co najmniej trójki dzieci zwrócą się w tej sprawie do lokalnych władz. I ten sam warunek – są to dzieci posiadające obywatelstwo polskie, więc w dalszym ciągu dotyczy to ukraińskiej mniejszości narodowej.

– *Ale liczba obywateli Ukrainy posiadających ważne zezwolenia na pobyt w Polsce według rzecznika prasowego Urzędu do Spraw*

Cudzoziemców przekroczyła 250 tysięcy, a oni też mają dzieci i powinni mieć dostęp do nauki języka ojczystego. Czy w ich przypadku funkcjonują jakieś rozwiązania?

– I tu rodzi się problem. Chociaż emigracja zarobkowa dotyczy w większości Ukraińców poniżej 40. roku życia, to jednak tylko niewielka część tej populacji poszukuje możliwości nauki języka ojczystego dla swoich dzieci. Dawniej dołączano te dzieci do grup szkolnych mniejszości ukraińskiej, za którymi szła na konto organu prowadzącego subwencja oświatowa. Ale w ubiegłym roku ministerstwo zakazało podobnych praktyk i zażądało zwrotu subwencji, podnosząc argument działania niezgodnego z prawem. Jak zawsze są dwa punkty widzenia: ludzki i urzędniczy. Ta sytuacja wymaga pilnego uporządkowania prawnego.

– Trzy albo cztery lata temu Prokuratura Okręgowa w Zamościu prowadziła śledztwo przeciwko Grzegorzowi Kuprianowiczowi, prezesowi Towarzystwa Ukraińskiego o znieważenie narodu polskiego.

– Rzeczą dotyczyła mordu na ukraińskich mieszkańcach wioski Sahryń (w powiecie hrubieszowskim) dokonanego 10 marca 1944 roku przez oddziały AK i Batalionów Chłopskich. Dzięki ustaleniom Ihora Hałagidy, polskiego historyka narodowości ukraińskiej, profesora Uniwersytetu Gdańskiego, z nazwiska znanych jest 606 ofiar pacyfikacji Sahrynii, w tym 231 kobiet i 151 dzieci, przy czym tylko tego dnia zabito w powiecie hrubieszowskim ponad 1200 ukraińskich cywilów. W 2008 roku w wyniku porozumienia pomiędzy Polską i Ukrainą na cmentarzu w Sahryniu wzniesiono pomnik upamiętniający pomordowanych, który zamierzano odsłonić z udziałem prezydentów obu krajów – ale nigdy do tego nie doszło. W końcu zdecydowano się uczynić to 8 lipca 2018 jedynie z udziałem prezydenta Poroszenki, bo w tym samym dniu prezydent Andrzej Duda składał wizytę na Wołyniu, gdzie upamiętniał 75. rocznicę i polskie ofiary zbrodni wołyńskiej. A śledztwo dotyczyło słów: ... ta zbrodnia przeciwko ludzkości popełniona została przez członków narodu polskiego – partyzantów Armii Krajowej będących żołnierzami Polskiego Państwa Podziemnego.

– Słowa rzeczywiście nie zostały wybrane zbyt fortunnie, ale mimo wszystko to zbyt mało, by wszczynać prokuratorskie śledztwo, skoro wydarzeń z 10 marca 1944 roku nie kwestionuje żadna ze stron, mimo pewnych rozbieżności w szacowaniu ofiar.

– Zarzut postawiony Kuprianowiczowi w zawiadomieniu do prokuratury, podpisanym przez ówczesnego wojewodę Przemysła Czarńka, mówił o dążeniu do rozproszenia odpowiedzialności, a w konsekwencji do zaprzeczenia zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Do tego zarzutu ustosunkował się prokurator IPN Jacek Nowakowski z Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie. W drugiej połowie sierpnia wydał on oświadczenie, że wystąpienie Kuprianowicza nie miało znamion czynu ściganego na mocy art. 55 ustawy o IPN. art. 55 ustawy o IPN, w połączeniu z art. 1, że kto publicznie wbrew faktom zaprzecza zbrodniom nacjonalistów ukraińskich, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat trzech. Akcja wojewody spotkała się z odzewem w mediach, pikietami, protestami... Po przesłuchaniach Kuprianowicza w Okręgowej Prokuraturze w Zamościu sprawę umorzono, ale za pośrednictwem mediów poinformowano, że został odwołany z Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy lubelskim IPN.

– Ważysz słowa niczym dyplomata?

– Wszystko co powiem, może zostać użyte przeciw społeczności, którą reprezentuję. Nie chciałbym jej zaszkodzić jakąś niefortunną wypowiedzią.

Rozmawiał Wojciech Pestka

Andrij Saweneć jest sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa Ukraińskiego, redaktorem prowadzącym (z Aleksandrą Zińczuk) serię wydawniczą Warsztatów Kultury „Wschodni Express”. Jest absolwentem Żytomierskiego Instytutu Państwowego im. Iwana Franki (filologia ukraińska i angielska) oraz Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów, adiunktem w Katedrze Translatoryki i Języków Słowiańskich Instytutu Językoznawstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.